Rok VII. 28 Lutego 1926 r. Nr. 8.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Dobry uczynek w pracy harcerskiej.

W „Harcerzu” ukazują się coraz częściej korespondencje z różnych środowisk, z których mniej więcej dowiadujemy się o stanie pracy harcerskiej na danym terenie. Objaw niezmiernie pocieszający i zdrowy, bo może nareszcie „nauczyliśmy się pisać” a dając znać o sobie i swoich trudach, przyczyniamy się do ogólnego podniesienia poziomu pracy w harcerstwie.

Jednak gdybyśmy chcieli i musieli z tych korespondencyj sądzić o jakości tej naszej roboty, to należałoby się zastanowić nad grożącym upadkiem ducha harcerskiego w drużynach i zanikiem prawdziwego typu harcerza.

Uroczystości mniej lub więcej udane, reorganizacja drużyn i hufców, choinka wyłącznie dla swego zastępu lub drużyny, bal i herbatka — oto treść sprawozdań z pracy w okresie zimowym. A gdzież się podziało to, co w tej robocie było najdroższego, najpiękniejszego i wzniosłego, to, co podbijało serca i zapalało umysły młode?

Treścią naszej ideologji, jak i treścią ideologji całego ruchu skautowego — jest miłość bliźniego. A tak jak wiara bez dobrych uczynków niczem jest — według słów Ewangielji świętej — tak i harcerstwo bez dobrych uczynków jest niczem; jest organizacją, nie wznoszącą się ponad inne stowarzyszenia. A wszak my śpiewamy — „Myśmy przyszłością narodu“ i chcielibyśmy, aby ta przyszłość była jasna i promienna, aby Polska była naprawdę wielkiem mocarstwem i to nie tylko z siły militarnej, ale co ważniejsza — mocarna duchem.

Dobre uczynki w pracy zastępu drużyny, czy hufca, a nawet chorągwi są bodźcem do wysiłków, są środkiem zdrowego współzawodnictwa między jednostkami harcerskiemi, są znakomitym środkiem propagandy idei harcerskiej wśród starszego społeczeństwa i młodzieży, ale co najważniejsza są rzeczywistą treścią pracy harcerskiej. Przypatrzcie się kiedy wracającemu zastępowi, który zamiast urządzenia sobie choinki lub bardzo miłej herbatki — pieniądze powyższe zużył na kupno książek i ubranka dla jednego z młodszych harcerzy swej drużyny. Tym swoim darem umożliwili chodzenie do szkoły jednemu ze swych towarzyszy. Radość obdarowanego dziecka i błogosławieństwa uszczęśliwionej matki — oto skutek dobrego uczynku. Odmówienie sobie krótkiej uciechy — uszczęśliwiło całą rodzinę. A chłopcy ci wracają właśnie ze swym Zastępowym, w oczach jakiś żar, na twarzy błogi uśmiech i rumieniec zadowolenia, a wszyscy w skupieniu myślą o tym szczęśliwym chłopcu i jego rodzinie i dumni są z siebie i ze swego czynu.

Nie wątpię, że wiele naszych zastępów i drużyn spełnia swój obo-

wiązek harcerski, jednak właśnie o tem nie piszecie, uważając, że niema o czem pisać, spełniając jedynie swój obowiązek harcerski. Właśnie o wykonanych dobrych uczynkach piszmy i dzielmy się pomysłami, aby to, co jest dobrego i pięknego i to, co stanowi treść tej pracy i przynosi naprawdę moralne zadowolenie — promieniowało na inne środowiska i było bodźcem do naśladownictwa i może współzawodnictwa. Bierzmy przykład z innych organizacyj. Zajrzyjmy do organu Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża — „Czyn Młodzieży“, a dowiemy sie, jak pracują i co piszą o swej pracy. Tam nie znajdziecie organizacji i reorganizacji — tam się pisze o treści pracy, podają to, co te Koła naprawdę zrobiły.

Niech więc w przyszłych sprawozdaniach z Chorągwi Hufców i Drużyn czy też Zastępów — znikną parady i reorganizacje, a piszmy o pracy, o wykonanych dobrych uczynkach, o tem, jak dążymy do urzeczywistnienia wzniosłego hasła, śpiewanego przez nas na każdej wycieczce czy zbiórce „Myśmy przyszłością narodu”

St. L.

Z naszej włóczęgi górskiej.

Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając tęskne spojrzenia na szmaragdowe wody Dunajca, gładząc pieszczotliwie promieniami swemi piękną Sokolicę.

Nasza trójka włóczęgów kończyła zwijanie obozu i porządkowała swoją „toaletę“. O! bo dziś mieliśmy być u druhen lublinianek, które nas tak gościnnie przyjmowały w swej kresowej „Strażnicy Dunajeckiej” w Sromowcach Wyżnich, przy ognisku.

Siedzieliśmy dni kilka w uroczej dolinie nad srebrzystym strumieniem, który każdego wieczoru swym szmerem kołysał nas do snu.

Wyczerpały nam się zapasy żywności do cna. Wyruszyliśmy więc w stronę Sromowiec, przełomem Dunajca, obładowani swym dobytkiem, jak wielbłądy.

Idziemy raźno, pogwizdując „sobie a muzom“. Wtem na zakręcie Dunajca ukazały się łodzie, holowane przez górali.

— A gdzietok pany idziecie! — pyta jeden z nich.

— A do Sromowiec!

— A to idźcie tutok przez wierch, bedzie wama blizej!

Rozumie się, że chcielibyśmy być jak najprędzej w Sromowcach. Wypytaliśmy więc szczegółowo o drogę i ruszyliśmy przez góry, drapiąc się zakosami, jak koty.

Pot znojny lał się nam z czoła, ale to nic; co krok jesteśmy bliżej Sromowiec. Wydostalimy się na jakąś polanę, na której zgubiliśmy ścieżkę.

Co robić? Za nami lasy, przed nami lasy i góry. A tu słońce już zaszło.

Poszukamy drogi.

Stach, jakoże miał nogi najmocniejsze, smarował naprzód; Jur za nim, ja za Jurem.

Po krótkiem poszukiwaniu trafiliśmy na dziki wąwóz.

— Niema innego wyjścia, musimy iść tym wąwozem—rzekłem do nich.

— Ba, jak tu iść, kiedy niewiadomo, dokąd on nas zawiedzie!—

Ponieważ wszystkim nam zależało na tem, by jak najprędzej stanąć w Sromowcach, nie namyślając się

długo, postanowiliśmy iść tym wąwozem. Na dobitkę, Stach znalazł ślady damskich bucików. Wtedy już nic nas nie zdołało powstrzymać, bo jeśli są ślady bucików, to najlepszy dowód, że tędy prowadzi droga.

Co to była za droga! Żadne pióro tego nie opisze. Był to wąwóz nadzwyczaj dziki, porośnięty pokrzywami, pozawalany głazami, pniami spróchniałemi. Pokrzywy poczęły nam parzyć nietylko kolana, ale nawet ręce i twarz. Najwięcej zaś ucierpiały nasze gołe, opalone kolana. Zacisnęliśmy tylko zęby i sunęliśmy ciągle ku dołowi. A tu coraz ciemniej się robi. Po pewnej chwili doszliśmy do wniosku, że zbliżamy się z powrotem ku Dunajcowi. Już nam było wszystko jedno, byle tylko trafić na jakąś „kulturalną” ścieżkę. Byliśmy nawet zdecydowani iść brzegiem Dunajca.

Już nam się ukazała jego stalowa wstęga. Za chwilę pójdziemy ścieżką jak się należy.

Wtem, o zgrozo!..

Tak, przed nami Dunajec i rozumie się droga nad nim, ale aby się tam dostać, należało przebyć przepaść na jakieś dwadzieścia metrów wysoką. Obliczamy długość swych pasów. Trochę za mało; brakuje jeszcze z siedemnaście metrów. Wszyscy mamy miny srogie i wściekłe. Niema innej rady, tylko musimy iść z powrotem tą samą drogą, którąśmy przybyli. Ba, łatwiej było schodzić, ale iść teraz przez te wertepy pod górę, w dodatku pociemku, to nienadzwyczajna przyjemność.

— Do licha. Przecież były ślady bucików damskich—powiada Stach.

— Tak, tak, ślady bucików damskich zawiodły nas na manowce — rzecze Jurek.

Zaczęliśmy piąć się pod górę, przez pokrzywy, przez kamienie, postękując okrutnie.

Pomyślałem sobie:

— Boże, za co nas tak doświadczas? Czy za to, że mieliśmy szczerą ochotę być dziś u druhen!?...

I żałość okrutna mnie ogarnęła na niesprawiedliwość losu.

Nie wiem co się tam działo w duszach Jura i Stacha, w każdym razie nic dobrego, o ile można było wywnioskować z ich min.

Nie mówiliśmy do siebie ani słowa.

Nareszcie po długiem, a ciężkiem stękaniu, wydostaliśmy się na ową polankę zieloną, która jedyną pochłonęła nam ścieżkę. Życzylismy jej by ją owce objadły z trawy.

Co czynić? Jesteśmy bardzo zmęczeni, głodni, spragnieni, spoceni, a tu noc; niema co jeść, wody niema...

Szukamy drogi. Każdy z nas poszedł w innym kierunku.

Po pewnym czasie wróciłem ja, wrócił Jur: obaj z niczem. Zaczęlismy nawoływać na Stacha:

— Hop, hop!—krzyknęliśmy.

— Hop, hop!—odpowiedzało echo.

— Hop, hop!—zaryczał gdzieś wysoko Stach.

Przyszedł zziajany i powiada:

— Mam!

Przedzieramy się przez las. Po chwili wydostaliśmy się na drogę, która w pewnem miejscu rozdwajała się. Poszliśmy w kierunku na lewo.

Po dziesięciu minutach ciężkiego marszu, droga zginęła. Wróciliśmy i poszliśmy w kierunku na prawo. A ciemno było, aż strach. Znaleźliśmy się wkrótce na jakiejś przełęczy.

— Nie mam zamiaru sobie karku skręcić—zawyrokował Stach.

W zupełności podzielaliśmy jego zdanie. Postanowiliśmy więc zanocować na przełęczy.

(C. d. n.)

R. KIPLING przełożyła M. N.

GDY...

— Gdy znajdziesz drogę śród wirów i skał,
choćby cię zewsząd obmową ścigali
ci, którzy błądzą bez steru na fali;

— gdy z wiarą w siebie będzież mężnie trwał,
choć wszyscy zaprą się ciebie w tej dobie,
a ty wybaczysz, że wątpią o tobie;

— gdy będziesz umiał bez znużenia czekać;
nie nienawidzieć, sam znienawidzony;
choć cię okłamią, prawdą uzbrojony;

— lecz nie kłaść maski świętego człowieka
i nie olśniewać uczonością mów;
— gdy śnić umiejąc, będziesz panem snów,

a myśląc — z myśli nie uczynisz mety;
— gdy spotkasz tryumf zarówno jak klęski,
wobec tych ułud jednako zwycięski;

— gdy się nie złamiesz, choć podstępne krety
sfałszują prawdę, przez ciebie głoszoną,
i ujrzysz sidła, które z niej zrobiono;

— gdy dzieło życia spopieli ci los,
a ty się schylisz, skoro w zgliszczach będzie,
by dźwignąć nowe stępionem narzędziem;

— gdy swe wygrane piętrząc w jeden stos
potrafisz wszystkie jednym rzutem kości
przegrać — a potem znów zacząć w cichości;

— gdy sam nad sobą tyle zyskasz mocy,
by zmusić serce, i mięśnie, i nerwy.
choć ich nie stanie — do służby bez przerwy,

aby w obliczu nadchodzącej nocy,
wsród której wszystko już w tobie zaginie,
móc wytrwać — wolą wytrwania jedynie,

— gdy mówiąc z tłumem, cnoty nie zatracisz,
zaś w łasce królów będziesz umiał gościć
i nie zagubić społecznej łączności;

— gdy się nie znajdzie śród wrogów czy braci
nikt, co by zranić lub dotknąć cię mógł;
— gdy z tobą każdy, przyjaciel i wróg,

będzie się liczył, lecz żaden bez miary;
— gdy treść minuty ocenisz w szeregu
bezzwrotnych sekund finalnego biegu;

wówczas zdobędziesz wszystkiej ziemi czary,
skarby, ukryte w mrokach jej przed wiekiem,
i więcej: będziesz, mój synu, CZŁOWIEKIEM!

O Radjoodbiornikach.

W radjowym dziale „Harcerza” będziemy drukowali systematyczne wykłady o podstawach radjotechniki, które pozwolą naszym Czytelnikom poznać wszechstronnie zasady budowy i działania aparatów radjowych. Prawdopodobnie zabrakłoby naszym Czytelnikom cierpliwości, gdyby ich zmuszono odłożyć praktyczną znajomość z radjoodbiornikami do końca tych wykładów, które będą się ciągnęły przez długi szereg zeszytów „Harcerza”. Nie chcąc tej cierpliwości nadużywać, przystąpimy tu do praktycznej strony radjoamatorstwa, pozostawiając wyjaśnienie szczegółów radjowej „mechaniki” wykładom, które dopiero odpowiedzą na pytania: *dlaczego?*

Są dwa rodzaje radjoodbiorników: odbiorniki lampowe i kryształkowe. Każdy rodzaj zawiera wiele odmian, lecz zasadniczo rozróżniamy tylko te dwa rodzaje. Są co prawda odbiorniki mięszane, t. j. kryształkowo-lampowe, jednak jak się w swoim czasie przekonamy, odbiorniki te należą również do jednego z dwu zasadniczych typów — kryształkowego lub lampowego — w zależności od tego, jaka zasada w tych mieszanych odbiornikach przeważa.

Oba rodzaje odbiorników składają się z jednakowych zasadniczych części, będziemy więc dalej mówili o odbiorniku wogóle.

Otóż każdy odbiornik radjowy składa się z następujących zasadniczych części: 1) antena, 2) właściwy odbiornik, 3) uziemienie i 4) słuchawki. Każda z tych części wykonywuje ściśle określone zadanie i większość odbiorników nie może działać, jeśli którejkolwiek z tych części jest brak.

Antena i uziemienie mają za zadanie — „łowienie” fal elektromagnetycznych, powstających w eterze na skutek działania stacyj nadawczych. Kiedy stacja nadawcza działa, wysyła ona w przestrzeń energję elektromagnetyczną w postaci falowego ruchu cząsteczek eteru. Pod wpływem tego zjawiska, przesuwającego się w przestrzeni z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę w antenie uziemionej aparatu odbiorczego powstają słabe drgania energji jednakowej z tą, która działa na stacji nadawczej. Z chwilą, gdy w antenie powstała ta energja, trafia ona do odbiornika, a po wykorzystaniu jej tam we właściwy sposób, o którym będzie jeszcze mowa, spływa przez uziemienie do ziemi.

Antena jest to sieć drutów zawieszona na określonej wysokości w powietrzu i dobrze odizolowana od ziemi za pomocą szklanych lub porcelanowych izolatorów, t. j. ciał, które prawie nie przepuszczają przez siebie prądów elektrycznych. Antena więc jest połączona tylko z odbiornikiem, któremu też oddaje całą swoją energję.

Uziemienie też jest połączone z odbiornikiem. Jak sama nazwa wskazuje, łączy ono poprostu odbiornik z ziemią. W tym celu urządzamy uziemienie z miedzianego drutu, którego jeden koniec jest dołączony do odbiornika, a drugi do blachy, wkopanej w ziemię lub rury wodociągowej, (która przecie też prowadzi do ziemi).

Odbiornik właściwy jest częścią więcej złożoną, gdyż ma trudniejsze niż antena i uziemienie, zadania, a mianowicie: przyjmuje z anteny i „przerabia” w odpowiedni sposób

prądy, które następnie przekazuje słuchawkom. Tak się zachowuje odbiornik kryształkowy, który nie posiada swojej własnej energji. Lampowy odbiornik rozporządza własną energją, w którą go zasilają osobne źródła prądu dla kryształkowego odbiornika zbędne. Wobec tego lampowy odbiornik z chwilą, gdy mu przekaże swoją energję antena, przyjmuje tę energję tylko jako impuls, jakby nakaz i wskazówki. Odpowiednio do tych ostatnich zachodzą zmiany w prądach własnych odbiornika lampowego, w prądach daleko silniejszych, niż prądy powstałe w antenie. Te silne prądy dopiero przechodzą do słuchawek. Efekt dźwiękowy lampowego odbiornika jest o wiele silniejszy niż kryształkowego. Różnica między temi rodzajami odbiorników polega — powtarzamy na tem, że kryształkowy odbiornik — przerabia i oddaje słuchawkom tę energję, która powstała w jego antenie na skutek działania stacji nadawczej, a lampowy odbiornik słuchawkom przekazuje swoją własną, znacznie silniejszą energję. Energja anteny w tym wypadku służy tylko do wywierania pewnych określonych zmian w tej własnej energji odbiornika.

To porównanie wyjaśni Czytelnikom, dlaczego kryształkowe odbiorniki działają tylko na bliskiej odległości od stacji nadawczej, a lampowe działają na setki i tysiące kilometrów. Energja anteny, będąc dosyć silną, aby nietylko zarządzać zmiany w lampowych odbiornikach, w których pracuje właściwie prąd własny, jest zbyt słabą, by wykonywać pracę „osobiście" w odbiornikach kryształkowych. W miarę oddalania się od stacji nadawczej, energja przez nią wysyłana jest coraz słabszą i wreszcie, gdy już trafia na antenę odbiornika kryształkowego, nie jest ona w stanie poruszyć słuchawek po przejściu przez odbiornik.

Słuchawki — jest to część odbiornika, w którym zachodzi misterjum przetwarzania energji elektrycznej na dźwiękową. Niesłuszne jest twierdzenie, kiedy się mówi, że *aparat gra*. Gra nie aparat, a słuchawki. W słuchawkach bowiem dopiero pod działaniem prądu, napływającego z odbiornika, zaczyna drgać krążek blaszany, zwany membraną i „wydawać" dźwięki, które łowi nasze ucho.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach „mechanika" radjoodbioru. Nawet taka ogólna jej znajomość ułatwi nam pojmowanie opisów odbiorników, które niebawem tu podamy z takiemi szczegółami, żeby każdy z Czytelników mógł je sobie zbudować.

Stanisław W. Bukowski.

Od Redakcji.

Redakcja „Harcerza" zaprasza druhów — radjoamatorów, aby zechcieli przyjść z pomocą naszej pracy w dziale radjowym. Wielu z Was posiada doświadczenie w tej dziedzinie, i zapewne praktyka radjoamatorska niejedno już ciekawe zagadnienie postawiła przed każdym z Was. Podzielcie się Waszemi wynikami i „wyczynami", napiszcie nam o Waszych kłopotach i spotykanych trudnościach. Opiszcie dokładnie Wasze odbiorniki, przyślijcie fotografje i rysunki. Nawiązanie bezpośrednich stosunków z Czytelnikami ułatwi i umili nasze zadanie — zadowolić wszystkich, a każdemu przynieść pożytek.

Redakcja.

KĄCIK DLA WILCZKÓW.

Dzieje naszej gromadki.

Opowiedział jeden z „piątki".

Co to jest święto?

Pewnego razu gdy kwiecień 1920 miał się już ku końcowi, a wokół było ślicznie i zielono, nasza Wilczyca zapytała nas czy wiemy, co to są święta. Oburzyliśmy się strasznie na takie pytanie, bo przecież my nie żadne dwuletnie skauty, ale już chłopy i dziewczyny pod wąsem (co prawda to dziewczyny wąsów nie mają,) świąt widzieliśmy wiele i znamy ich tak dużo, że chyba ze sto... Wilczyca, jakby nie widząc naszych zaperzonych min, roześmiała się głośno i powiedziała:

— No prędzej wyliczcie mi wszystkie, jakie znacie!?

— Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Imieniny mamusi, tatusia, pana Franciszka, Jaśka... wyliczał mały Jasiek.

— Boże Ciało — dorzuciła Zosia która w zeszłym roku sypała na procesji kwiatki.

— Trzeci Maj — triumfalnie zawołał Zbyszek — Wszystkich Świętych — dodał Franuś.

— No a więcej — domagała się Wilczyca.

— Chyba już dosyć wyliczyliśmy zaperzył się Zbyszek.

— Ale daleko jeszcze do stu, Zbyszku.

— A prawda, że daleko—zastanowił się Zbyszek, obliczając wspomniane święta na palcach.

— I więcej nie znacie?

— Nie, już nie znamy.

— Ale ja znam.

— To powiedz, Wilczyco,

— Powiem, gdy powiecie, co to jest święto.

— Święto to jest dzień, kiedy się nic nie robi...

— To i całe wasze życie jest świętem? — powiedziała Wilczyca.

— Nie, bo w święto się idzie do kościoła — szepnęła Hanka.

— A Trzeciego Maja to się nie idzie i jest święto — wołał Zbyszek.

— A więc, co to jest święto?

Staliśmy, nie wiedząc, co odpowiedzieć Wilczycy, a Wilczyca się śmiała i śmiała.

— Nie śmiej się, Wilczyco—tylko powiedz—zawołała Zosia powiedz, bo i my chcemy wiedzieć.

— Przecież wy wiecie, znacie tak dużo świąt.

— Nam się tylko zdawało, że wiemy, a naprawdę nie wiemy wcale, co to jest święto. Bo można pracować, a będzie święto i nic nie robić i święta nie będzie... Nie wiemy, co to jest święto.

— No to słuchajcie—powiedziała Wilczyca—mnie się zdaje, że święto to jest taki dzień, kiedy się o kimś bardzo myśli i kiedy się mu robi przyjemność. Święta — które się zaczyna od nabożeństwa są świętami Boga i ludzie idą do kościoła, żeby z Bogiem porozmawiać i ucieszyć go swoją modlitwą, święto Trzeciego maja jest świętem narodowem i wszyscy myślą wtedy o Ojczyźnie, wywieszają sztandary i cieszą się Orłem Białym, a imieniny mamusi, albo tatusia są świętem rodziny, dzieci niosą rodzicom dary, bo myślą o nich i chcą im zrobić przyjemność.

Czy dobrze mówię o święcie?

— O tak, tak, Wilczyco — doskonale!

— A wiecie, że mogą być inne jeszcze święta!

— Jakie, jakie Wilczyco, jakie? Naprzykład powitanie zimy.

— Albo lata.

— Albo jesieni — tak Wilczyco?

— No tak.

— To my zrobimy powitanie maja—zaproponował Zbyszek, przywitamy maj!

Nawet Wilczycy podobała się propozycja Zbyszka.

— Tak, tak zrobimy święto powitania maja!

— I to święto będzie już dla wszystkich?

— Nie, to będzie święto tylko naszej piątki i nikogo więcej—rozstrzygał Zbyszek,

— I nawet Wilczycy nie przyjmiecie?

— Ależ jakto? Wilczyca jest nasza i zawsze będzie z nami, nas będzie pięcioro, a Wilczyca szósta. I nikt więcej.

— Będziemy witać kwietny maj!

— Z kwiatami i w ślicznych strojach. Każdy sobie sam strój wymyśli.

— A dla Wilczycy to wymyślimy razem.

— Bo Wilczyca nasza. *(D. c. d.).*

O ZRYWANYCH KWIATKACH.

Szły zuchy po łące
Kwiatki zbierały pachnące
Zrywały, wianki zwijały
A kwiatki rzewnie płakały:
„Po co nas zuchy zrywały
By główki sobie ubrały
Oj dolaż nasza, oj dola
W rozkwicie opuszczać pola"
Lecz zuchy głów nie stroiły,
A gdy już wieńce uwiły,
U stóp je krzyża wieszały
Przez miłość dla Boskiej chwały.
I kwiatki już nie płakały,
Cudnie na krzyżu jaśniały
I dobrze teraz wiedziały,
Że zuchy kwiatki kochały,
Że je zerwały dlatego
By sławić Boga dobrego.

Kukułka zuch z 42 W. Z. D.

Szarada.

Pierwsza—pierwsza z drugim — drugim
Wiodąc dyskurs sensem długim
Tłomaczyli, aby całą—
Kupić do dom, bo zamało
Jest dywanów, koszt zbyt drogi
Gościom dywan kłaść pod nogi.

Trzecia—pierwsza nie szarada
Że się cudu łatwo składa.
Nic nie stoi na przeszkodzie,
Byś ją znaleść mógł w ogrodzie
Druga—trzecia twoja główka
Nie jest prawda? Powiedz dziecię,
Zamiast sylab ułóż słówka
A odgadniesz cud ten przecie.

Co słychać w Z. H. P.

„Trzynastka" o sobie.

Praca w ostatnich miesiącach w drużynie bardzo ożywiła się.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia urządzono wycieczkę krajoznawczą do Lwowa i Krakowa. Wycieczka przyniosła wiele zadowolenia i korzyści dla uczestników. „Trzynastacy" byli gościnnie przyjmowani i oprowadzani przez miejscowych harcerzy. Wycieczkę prowadził przyboczny, „Peplikiem" zwany, który nie opuścił jeszcze żadnej wycieczki drużyny w ciągu siedmioletniej służby harcerskiej, a który widział już Czechy, Danję, Francję, Włochy, Austrję.

Drugiego dnia świąt delegacja drużyny składała życzenia D-wi gen. Józefowi Hallerowi, który ze zwykłą sobie serdecznością wypytywał o stan pracy w drużynie i Związku.

Rok zakończono tradycyjnym „Sylwestrem".

W styczniu przystąpiono do realizowania hasła naczelnego programu pracy w całym Z. H. P., t. j. do oszczędności. Początek zrobiono, chodzi teraz o nauczenie chłopców oszczędzania.

Uruchomiono również warsztat introligatorski dla młodszych chłopców.

Na skutek zwrócenia się Głównej Kwatery, wystąpilismy z chórem na pierwszym wieczorze radjowym w dniu 8. II.

W tydzień później jeden z członków drużyny deklamował wiersz „Przy ognisku", pióra „Trzynastaka".

Obecnie przyszliśmy z pomocą Druhowi Lusiowi, delegując „ambasadora" drużyny do spraw radjowych, który ma pomóc w układaniu komunikatów i programów.

Na niedoszłą do skutku, ale projektowaną wystawę prac obozowych drużyn stołecznych zrobiono wielką mapę Europy z zaznaczeniem miejsc obozów, i szlaków odbytych wycieczek od chwili powstania drużyny.

Uporządkowano również bibljotekę.

W ostatniej chwili zgłosiła się drużyna do zawodów Związkowych, wychodząc z założenia, że wędrowna nagroda Druha Prezydenta może zahaczyć znów o stolicę w roku bieżącym.

Jesteśmy zresztą wierni tradycji ostatnich 2 lat ubiegłych i pomimo pewnych przykrości, jakich doznaliśmy w Nadkolu, zdecydowaliśmy wyjechać do obozu związkowego.

Tymczasem tyle „drużyna o sobie".

Czuwaj!

Em.

„Trzynastak" z Warszawy.

39 W. D. H. o sobie.

39-ta Warszawska Drużyna Harcerska im. Józefa Wybickiego dnia 24 stycznia b. r. obchodziła siódmą rocznicę swego powstania.

Na początku uroczystości drużyna odśpiewała hymn narodowy, napisany przez swego patrona. Następnie dh. pd. Witold Bublewski wygłosił historję drużyny za siedem lat. Z pośród tych siedmiu lat najbardziej pamiętnym dla drużyny jest rok 1920; ku uwiecznieniu owego roku uroczyście została na drzewcu sztandaru przybita tabliczka z nazwiskami poległych harcerzy 39 W. D. H. Są to ś. p. druhowie: Leon Kołodziejski, Andrzej Zawadzki i Zygmunt Mazuś. Z pozostałych członków drużyny, którzy walczyli bohatersko na froncie, **trzech zostało odznaczonych krzyżem „Virtuti Militari", a siedmiu krzyżami walecznych, i wielu innych drobniejszemi odznakami.**

Następnie dh. Tuszyński złożył przyrzeczenie, które odebrał hufcowy ph. Józef Sosnowski. Po przyrzeczeniu, skromną odznaką Koła Przyjaciół najmłodszy harcerz udekorował swych dzielnych przyjaciół: p. dr. Makowską, p Ulińską, p. Wąsowiczową, p. Bartletową, p. majora Bobrowskiego i p. Łopateckiego. W imieniu Koła Przyjaciół dłuższą przemowę wygłosił p. major Bobrowski, z pośród harcerzy dh. Sosnowski, dh. Bublewski i dh. Kałka.

Część drugą stanowiły drobne popisy poszczególnych zastępów oraz występy chóru drużyny, które wywoływały serdeczny śmiech i burze oklasków.

Na zakończenie uroczystości odbyły się tańce w trakcie których przygrywał zastęp „Lisów".

Uroczystość powyższa pozostawiła po sobie bardzo przyjemne wspomnienie, a publiczność naocznie się przekonała, iż 39-ta drużyna naprawdę pracuje i stara się żyć po harcersku.

Ostrowiec — męski.

Na terenie miasta Ostrowca znajdują się dwa hufce: męski i żeński. Hufiec męski składa się z 6 drużyn. Do pierwszych trzech drużyn t. j. do I, II, i III należą chłopcy starsi, zaś do IV, V, i VI chłopcy młodsi ze szkoły powszechnej. I i II-ga są drużynami harcerskiemi, pozostałe zaś przygotowawczemi. Praca w Hufcu, a także i w poszczególnych drużynach idzie w dość żywem tempie. Hufiec nosi się z zamiarem kupienia dosyć dużej (największej w Ostrowcu) drukarni i introligatorni, a oprócz tego każda z drużyn zajmuje się jakąś pracą zawodową, np. I-sza prowadzi introligatornię (zajmuje się tem zastęp „Włóczęgów"), każdy członek drużyny przynajmniej raz w tygodniu musi pójść do warsztatu „Włóczęgów" „terminować", a Włóczęgi bardzo chętnie uczą wszystkich druhów.

Drużyna nasza była założona jeszcze w 1915 roku. Ma za sobą ładną przeszłość i dużo obozów i kursów. W roku 1920 drużyna częściowo była na froncie, częściowo zaś pełniła służbę pomocniczą (młodsi druhowie), Komendant drużyny i przyboczny zginęli na polu chwały. Drużyna czci ich pamięć i przy uroczystym obchodzie dziesięciolecia, które się odbędzie na wiosnę, chce zmienić patrona swego M. Langiewicza na Zygmunta Derlikowskiego, poległego swego bohaterskiego komendanta.

Przed paroma dniami jeden z druhów z II Ostrow. drużyny dostał „odznakę" za uratowanie życia.

Drużyna nasza posiada dość bogaty inwentarz, sporą bibljotekę oraz warsztat introligatorski.

Wazelina.

Ostrowiec — żeński.

W Ostrowcu istnieje 5 drużyn, liczących 280 harcerek i gromadę zuchów. Drużynowemi I II i III-ej drużyny są uczenice, IV i V-ej nauczycielki. Gromada zuchów przy gimnazjum liczy 24 dziewczynki. Komendantką hufca jest druhna Rybkowska, nauczycielka szkoły powszechnej. Ostrowiec ma za sobą 6 lat ładnej pracy harcerskiej, cały szereg druhen było na kursach i obozach. W roku bieżącym myśli hufiec o własnym kursie-kolonji. Harcerstwo żeńskie zorganizowała i nadała mu właściwy kierunek druhna Marja Kołodziejowa. Wyjazd jej odbił się na pracy, jednak harcerki robią, co mogą, aby utrzymać się na właściwym poziomie. Stosunek władz szkolnych do drużyn jest dobry. Harcerki urządziły dla młodzieży szkolnej i publiczności „Szopkę“ M. Konopnickiej. Ostrowiec wyróżnia się dodatnio na terenie Chorągwi Radomskiej.

Radom.

Z całego niegdyś dość licznego środowiska pozostała przy życiu IV drużyna im. Królowej Jadwigi przy seminarjum nauczycielskiem i liczy 27 harcerek. Komendy Hufca niema. O harcerstwie społeczeństwo wie tyle, co przed 8 mniej więcej laty—dla niego nic się nie zmieniło. Poza IV-tą drużyną istnieje jeszcze drużyna prowadzona przez druhnę M. Bretsznajderównę.

Skarżysko-Kamienna.

Skarżysko liczy 280 harcerek w 5 drużynach. I drużyna im. E. Platerówny składa się z uczenic gimnazjum — liczy 44 harcerki. II dr. im. Królowej Jadwigi liczy 45 harcerek (uczenice szkoły powszechnej). Dwie te drużyny istnieją dawniej i mają dziewczęta trochę starsze. Następnie 3 drużyny: III im. Marji Konopnickiej (50 dziewcząt), IV im. St. Jachowicza (65 dziewcząt), V narazie bez patronki (80 dziewcząt) zostały założone niedawno i są w pełnym znaczeniu tego wyrazu próbnemi drużynami. Drużyny prowadzą uczenice gimnazjum prócz II-ej, której drużynowa jest biuralistką. Komendantką hufca jest druhna Zofja Kosierkiewiczówna, osoba nadzwyczaj energiczna i o dużej inicjatywie. Skarżysko ocknęło się i nabrało nowego życia od czasu jej powrotu. Dielnie pomaga komendantce sekretarka hufca.

Miejscowe nauczycielstwo odnosi się do drużyn z dużą sympatją. Istnieje również w Skarżysku Koło Starszego Harcerstwa, które od paru tygodni wznowiło pracę. Harcerki, urządziły w Skarżysku kilka obchodów dla młodzieży—ku czci St. Żeromskiego, Reymonta, powstania Styczniowego, co zyskuje im sympatję społeczeństwa.

Z życia Myszkowskiej D. H.

im. T. Kościuszki.

Czytamy „Harcerza“ i żal nam serce ściska, że każdy coś pisze o swojej drużynie, a my z Mysich kiszek nic i nic. Otóż i my mamy wiele do opisania.

Drużyna nasza przechodziła „ciężkie” koleje, a zarazem smutne, bo w murach naszej izby zapisaliśmy imię złotemi głoskami, za którem jeszcze niejeden d-h wzdycha. Jest to imię ojca d-ny, który ją założył i tchnął w nią życie, a ona jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej rozwinęła się w silną i potężną. Było nas wielu, bo aż 40; było nam dobrze i wesoło z naszym starszym bratem, który niestety opuścił nas i poszedł w świat, by znowuż pracować i nieść kaganiec oświaty między biedny lud. A ojcem tym był dh Kazimierz Skup

Po nim przyszedł nowy drużynowy, doprawdy człowiek z krwi i kości, jak stary wiarus z wojny napoleońskiej, bo rzeczywiście na wojnie był (tylko nie na napoleońskiej) i bolszewikom dobrze skórę garbował, a że ma sprawność strzelca, to zapewne... w okna nie strzelał, (jak Cześnik, Raptusiewicz i Rejent Milczek.) Przybył do nas w lecie i zaraz wyciągnął nas w pole. Robiliśmy małe podchody i oblężenie Olsztyna, które trwało trzy dni, wypchaliśmy nasze zgłodniałe żołądki doskonałym ryżem, kaszą, kluskami i t. p. i czekamy, czekamy, a Karlińskiego jak niema, tak niema. Ale później, za jakiś czas po powrocie z Olsztyna, drużyna popadła w dziwny sen. Poczęło jej grozić widmo rozsypki, ale „wiarus” stał na straży.

W sierpniu przyszedł nowy drużynowy, a co on przeoczy, to go stary „wiarus” dopilnuje i ani się rusz.

10.I. b.r. graliśmy sztukę p.t. „Jasełka”, która nam dała przeszło 100 zł. czystego dochodu. Sztuczkę prowadził dh komendant H. W. Tugski *(jeśli nazwisko przekręcone, nie miejcie do nas pretensji, dhu K-cie! Przyp. Red.)* Poszła nam bardzo dobrze, ludzie byli zadowoleni i czekają pewno na drugą. Co dwa tygodnie odbywają się popisy zastępów, których program wypełniają różne rzeczy „śmieszne”, to też można się uśmiać do woli. Mamy więc swoje kino i własny teatr.

Teraz szykujemy nową sztukę, aby w marcu wprowadzić ją na scenę, dla nas i dla bliźnich. Czuwaj!

„Cinki“ z Mysich kiszek.

Z Kursu w Nałęczowie.

Na kursie w Nałęczowie zjawił się pewnego dnia „duch“ nieznany, jak się później okazało redaktor jednego z pism nie harcerskich. Druhenki, niewiadomo z jakiego powodu, wzięły go za druha Sedlaczka, inne zaś za druha Gołębiowskiego, komendanta Chor. Lubelskiej—wynikło z tego zabawne nieporozumienie—tak, że jedno z „dzieci“ meldowało druhnie Zosi: Druhno! przyjechał do druhny jakiś pan... ale niewiadomo... czy to druh Sedlaczek... czy to druhny brat! Prawdziwą konsternację wywołało pytanie gościa: Czy wolno zapalić papierosa.

W parę dni potem powędrował do p. redaktora list, w którym było między innemi napisane:

„Artykuł przeczytałyśmy z rozkoszą.
Wszystkie druhenki o gazetkę proszą,
Przesyłają pozdrowień bardzo wiele
I zapraszają Pana z pompą na niedzielę!
O tem, że nie jest Pan druh Sedlaczek,
Wie u nas najmłodsza druhna Żaczek
I nie staną nam dębem włosy,
Gdy wyciągnie Pan swe papierosy!“.

Podsłuchane.

Jedna z druhen dyktuje drugiej, co trzeba umieć na sprawność samarytanki— między innemi dyktuje następujące zdanie:

„Samarytanka musi umieć przenieść chorego z miejsca wypadku na nosze i odwrotnie“.

— — — — — — — — — — —

„Ważne“ robią wieczorem inspekcję. Oglądają kuchnię, przyczem sprawdzają, czy kaczki kupione na niedzielę są w komórce. Druhna komendantka świeci, a przyboczna mówi:

— Kaczki! odlicz kolejno!

— — — — — — — — — — —

— Czy to można odrazu poznać, że noga jest złamana czy zwichnięta?

— No naturalnie! to bardzo łatwo!

— A jak się poznaje?

— No zresztą... ja sama nigdy nie widziałam!

— — — — — — — — — — —

Pewnej nocy padał deszcz i wiatr tłukł o szyby niepozamykanych dobrze okien; obudziła się druhna ważna od wychowania fizycznego i usiadłszy na swojem posłaniu, wsłuchuje się w szum deszczu. Wtem słyszy jakieś kroki... to idzie druhna komendantka ze świecą, podchodzi do druhenki i mówi jej przyciszonym głosem, że jej się zdaje, że ktoś chodzi po kuchni.

— Chodź, zejdziemy na dół zobaczyć!— kończy swoje refleksje.

— Trzeba powiedzieć oboźnej.. niech jutro rano sprawdzi — odpowiada trochę zaspana druhenka.

Praktyczne przepisy.

Wywabianie plam owocowych.

Katastrofa plamy owocowej na świeżym obrusie, z którą się zwykle tak beznadziejnie walczy, rozszerzając tylko jej rozmiary i przerabiając ją na tęczowo, da się usunąć momentalnie i bez śladu, ale tylko na świeżo, zaraz po splamieniu. Splamiony kawałek obrusu należy rozpostrzeć na suchym talerzu lub miednicy i puścić na plamę strumień gotującej się wody z samowaru lub czajnika bez żadnych absolutnie dodatków kwasu czy mydła. Plama zniknie momentalnie bez śladu.

Masz wolną chwilę?

Posiadasz pewnie słownik? Weź wobec tego miarkę i zmierz długość słownika: podziel tę długość przez ilość liter alfabetu i liczby zanotuj.

Znalazłszy kawałek grubszego papieru (bristolu) powycinaj kartki o długości 1,5 do 2 centymetrów, szerokości zaś zanotowanej poprzednio; na każdej połowie kartki napisz jedną literę alfabetu. Teraz powklejaj je do słownika, w ten sposób, by każda z nich była widoczna (coś w rodzaju schodów). Litery, oczywiście wystają nazewnątrz.

Najwygodniej jest przyklejać kartki tam, gdzie kończą się wyrazy, na daną literę.

W ten sposób zaoszczędzisz sobie dużo czasu, przy wyszukiwaniu wyrazów w słowniku.

Podobnie sporządzić można katalog swej bibljoteczki, ułożony według liter początkowych nazwisk autorów, lub tytułów dzieł, najlepiej w zeszycie: kartki albo się wkleja, albo się wycina ząbki na brzegu zeszytu.

W. P.

Zadanie.

Z dwóch miast odległych o 60 km wyjeżdżają jednocześnie 2 cykliści. W chwili, gdy wyruszają, na nosie jednego z nich siada mucha, ale natychmiast zrywa się i leci do drugiego, tu odbija się od nosa drugiego i leci do pierwszego i t. d. Cykliści spotykają się na połowie drogi, wpadają na siebie, i między ich nosami ginie mucha.

Jaką drogę przeleciała mucha od chwili wyruszenia cyklistów aż do spotkania, jeżeli prędkość cyklistów 15 km godz., a prędkość muchy 40 km/godz?

Zadanie konikowe

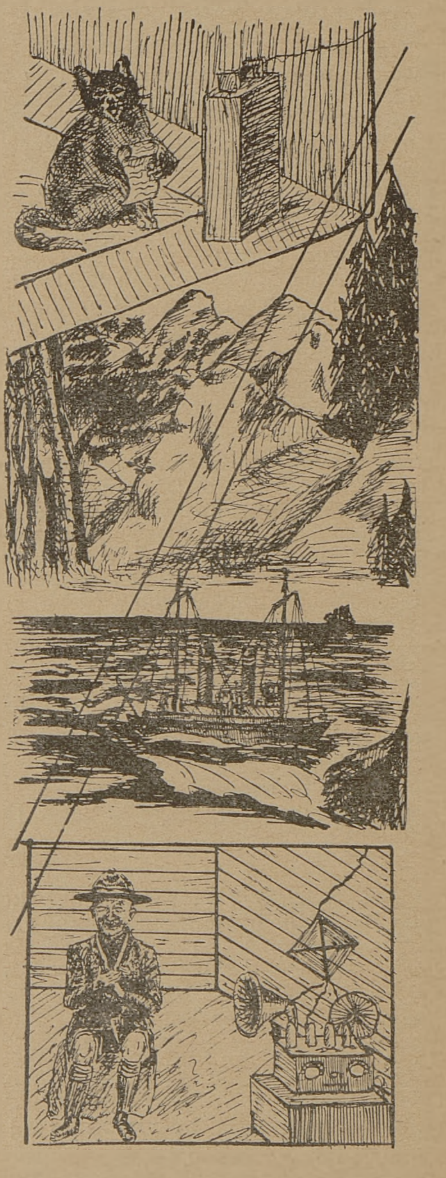
ułożył „Rafał".

		mie	tkie	brze	brze		
	szczę	lu-	żyć,	ze	za-	Do-	
gi	rać	Wszel	u-	do-	do-	zejść	wie-
ście	dziom	dro-	świa-	się-	rać,	dzić,	brze
po	ta,	ne	Na	Trzy	się	kło	brze
trud	w tej	wszys	ce	la-	cie	przyjść	ro-
	są	ta	świe-	świat	zwy	do-	
		tryn-	kie	żyć,	na		

Posuwając się ruchem konikowym ułożyć czterowiersz Wespazjana Kochowskiego.

Rozwiązanie zagadek nadesłali.

Stanisław Baczyński z Krosna, T. Kleszchyński z Gródka Jagielońskiego, Aleksander Bucz z Żółkwi.



Dnia 8 b. m. odbyła się inaugaracja wieczorów radjoharcerskich. Obrazek niniejszy, którego autorem jest jeden z „Trzynastaków", przedstawia fragment tej uroczystości. Oto przemawia Arcy-kot... przez góry, lasy i morza wędrują Jego słowa, hen daleko, daleko, aż do Naczelnego Skauta Świata.

Druhny i Druhowie! patrzcie jak się cieszy Naczelny Skaut z waszych wieczorów radjoharcerskich.

Z POLSKI.

Produkcja miodu w Polsce.

W Polsce jest dwa i pół miljona uli pszczelnych, z czego na województwo krakowskie i lwowskie przypada 400 tys. Produkcja miodu w Polsce ocenia się na siedem miljonów kilogramów, wosku na pół miljona. Swego zapotrzebowania jednak nie pokrywamy i zmuszeni jesteśmy sprowadzać miód i wosk z zagranicy, gdzie ta gałąź gospodarcza stoi wysoko.

Żubry w puszczy Białowieskiej.

Zawiązało się towarzystwo międzynarodowe ochrony żubra, aby ocalić ten imponujący zabytek natury od zagłady. Obliczenia prowadzone z ramienia tego towarzystwa, wykazały, że ogółem w puszczy Białowieskiej żyje 54 żubry, nadające się do chowu.

ZE ŚWIATA.

Urodziny Naczelnego Skauta Świata.

W dniu 22 lutego Naczelny Skaut Świata sir Robert Baden Powell obchodził 69-tą rocznicę swych urodzin. Z okazji tej uroczystości otrzymał setki depesz. Redakcja „Harcerza" wraz ze swemi czytelnikami przesyła Wielkiemu Twórcy Skautingu najserdeczniejsze życzenia Niech żyje Naczelny Skaut Świata!

Gimnazjum polskie w Charbinie.

Gimnazjum polskie im. H. Sienkiewicza w Charbinie rozwija się coraz lepiej. W bieżącym roku szkolnym liczba uczniów gimnazjum znacznie się powiększyła. Mnóstwo młodzieży polskiej, która uczęszczała dotychczas do szkół rosyjskich,— przeniosło się do gimnazjum polskiego. Gorzej natomiast jest ze stroną materjalną tej jedynej uczelni polskiej w Azji. Jak dotąd gimnazjum trzyma się głównie ofiarnością nauczycielstwa, które przymiera głodem, a jednak nie rzuca swojej placówki.

Morzem z Polski do Francji.

Francuskie Towarzystwo Okrętowe Compagnie Gènérale Transatlantique uruchomiło znowu stałą komunikację morską między Gdynią i Hawrem Odtąd do Francji można jeździć morzem.

„Comedie Française" na występach.

„Komedja Francuska" przygotowuje na koniec kwietnią wielkie tournée artystyczne po Europie. Odwiedzi wszystkie większe stolice europejskie, dając po 2—3 przedstawienia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh. Tadeuszowi Kleszczyńskiemu. Dziękujemy Wam za list. Rozwiazanie zagadki trafne — co zaś do pionierki, to trzeba było użyć obydwóch desek. Wasze „Echa leśne" będą umieszczone w „Harcerzu" i deklamowane w Radiostacji warszawskiej podczas wieczoru harcerskiego.

Czuwaj!

Trzynastakom. Bardzo dziękujemy za sprawozdanie z pierwszego wieczoru radio harcerskiego. Z rysunku skorzystamy, niestety z powodów technicznych ukaże się dopiero w którymś z następnych numerów.

Dh. Tadeuszowi Ptaszyckiemu. Artykuł Wasz umieścimy. Cieszymy się, że poruszacie zagadnienie, o którem się mało mówi i myśli w Harcerstwie. A będzie to duży krok naprzód w naszej służbie społecznej.

Dh. Janowi Mikule w Rydułtowej Górze. Bardzo dziękujemy za miły, serdeczny list i opis Waszej wieczornicy, który umieściliśmy w „Harcerzu". A co to była za niespodzianka, za którą dostaliscie Druhu czekoladę od drużyny Czernickiej?

Dhowi W. Bernasikowi. Z artykułu skorzystaliśmy—wierszyki trochę słabsze, niż proza, ale może się z nich co wybierze. Czekamy dalszych prób Waszych.

Dh. Romanowi Morawskiemu. Redakcja bardzo serdecznie Wam dziękuje za prawdziwie harcerskie załatwienie sprawy, tyczącej opłaty za „Harcerza" i przesyłamy braterskie „Czuwaj".

Dh. J. P. z Ostrowca. Bardzo się cieszymy, że zrobiliśmy Wam przyjemność, umieszczając Wasz artykuł. Redakcja chętnie umieściłaby Wasze wielce szanowne oblicza, ale niestety fotografja jest trochę za ciemna i wyszłaby bardzo niewyraźnie. Spróbujcie odbić ją na glansowanym papierze — dobrze? Najlepiej wychodzą fotografje kontrastowe na glansowanym papierze. Czekamy obiecanych artykułów i zdjęć polowych.

Dh. Irce Adamowiczównie. Bardzo serdecznie dziękuję zą miły i kochany liścik. Obszerny list do Was wysłałam.

Dh. Zofji Starowiczównie. Rozwiązanie zagadek, umieszczonych w № 6 „Harcerza", które nam Druhna, przysłała jest trafne.

Irce - Zuchowi. Zuchu kochany cóż się stało, że tak dawno do nas nie pisałeś? Jakże Ci się teraz podoba kącik Wilczków i Zuchów? Co porabiają Zuchy błękitne? Daj buziaka i napisz do nas jak najprędzej.

Dhowi Al. Man. Z wierszy nie skorzystamy — zadania umieścimy.

Autorowi odezwy w sprawie ochrony ptaków. Odezwę Waszą zamieścimy bardzo chętnie, jak również wszelkie związane z nią artykuły, ale zmieńcie trochę jej treść, żeby nie była pisana tak bardzo górnym stylem. Do serc młodzieży najprędzej przemówią proste, serdeczne słowa.

Górskiemu Dzikusowi z Nowego Targu. Bardzo dziękujemy kochanemu Dzikusowi za przesłane wiadomości o swojej drużynie. Teraz „Dzikus" oswoi się już zupełnie z „Harcerzem" i będzie do nas pisywał często. Prawda? Przesyłamy serdeczne pozdrowienia Dzikusowi i całej I drużynie im. Królowej Jadwigi. Czuwaj.

Dhowi „Wazelinie". Artykuł Wasz umieścimy. Informacji co do skauta, o którego zapytujecie, udzielimy Wam w następnym numerze, bo porozumieć się musimy z Wydziałem Zagranicznym N.Z.H.P.

Dh. St. L. Z obydwóch artykułów skorzystamy, są bardzo aktualne. Bardzo dziękujemy i polecamy się pamięci.

Dh. Tadeuszowi Malinowskiemu. Bardzo Wam dziękujemy za wiadomości przesłane z Wejherowa — z artykułów skorzystamy. Cieszymy się myślą zyskania w Was stałego korespondenta i przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia.

Orłu-Wodzowi. Artykuł Wasz „Czorsztyn" wkrótce znajdzie się na łamach „Harcerza". Bardzo Wam dziękujemy. Jest starannie opracowany. Z fotografji zaś, niestety nie możemy skorzystać, bo odbitka słaba.

Staremu Lisowi z Pułtuska. Jak to dobrze, że Stary Lis zdobył się na odwagę i napisał do nas o swojej drużynie. Teraz przyjaźń już zawarta i czekamy na dalsze wiadomości o życiu „Kościuchów".

Autorowi artykułu ze Zduńskiej Woli. Dziękujemy za wiadomości przesłane ze Zduńskiej Woli, z których skorzystamy.

W. Miklaszewskiemu. Rozwiązanie zagadki dla pionierów dobre. Ale czemu to Druh innych nie próbował rozwiązać?

Dh. Adamowi Langowi z Rohatyna. Dziękujemy za miły liścik. Rozwiazanie zagadek trafne. Może Druh do nas napisze, co słychać dobrego w Rohatynie, bo tego „także". Redakcja nie wie i musi się zwrócić do Czytelników.

Sprostowanie.

W sprawności Robinsona dla zuchów, podanej w № 7 „Harcerza" opuszczono następujące punkty:

4) umie podawać sygnały.

5) rozpali ognisko i ugotuje na niem jedną potrawę z produktów przez siebie wyszukanych.

Również zamiast tytułu „Wilczura", powinno być „Kącik dla zastępowej". Wilczur zaś jest tylko podpisem autorki.

Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków Polaków mocnymi uczyni.

Nie w szkodzeniu, ale w dobrem czynieniu ludziom szukajcie wielkości.

Ks. St. Staszic.

ODWAŻNY OLOMO.

MASARU — CHYTRY WĄŻ.

E r y k H e a t h f i e l d, podinspektor wschodnio-afrykańskiej policji uczuł się bardzo dumnym, gdy jego zwierzchnik w Nairobi oznajmił mu, iż na niego padł wybór objęcia posterunku w Kikugu. Po raz pierwszy miał otrzymać samodzielne dowództwo, a chociaż liczba tych, którymi miał dowodzić, wynosiła tylko sześciu konstablów z pośród tubylców, uważał to stanowisko za równie ważne, jak gdyby ich było sześć tysięcy.

— Będziesz musiał trzymać się tam ostro — rzekł szef — Thomson zaniedbał trochę służbę i obawiam się, że sprawy nasze znacznie się popsuły.

— Postaram się je naprawić—odparł Heathfield z miną pewną siebie. Może Pan naczelnik polegać na mnie.

— I ja w to wierzę—rzekł mu uśmiechając się szef. Niech Pan pamięta, że jest to rodzaj egzaminu dla pana. Będę miał pana na oku, i jeżeli się pan dobrze spisze w Kikugu, czekają pana dalsze awanse. Ten stary Masaru — to wyga kuty na cztery nogi. Nie daj mu się wywieść w pole.

— Wedle rozkazu panie naczelniku. Będę się miał na baczności.

Wróciwszy do swej chatki, zastał służącego Oloma w trakcie nakrywania do stołu.

Olomo—rzekł. Opuszczam Nairobi.

Murzyn ledwie nie wypuścił z rąk talerza, który właśnie wycierał rekawem kurtki.

— Opuszczasz panie?—wykrzyknął!

— Idę do Kikugu. Mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszył.

— Jako żywo. Co by pan robił beze mnie?

— Słuchaj to bardzo dzika miejscowość. Czy ci czasem nie zabraknie odwagi?

Olomo począł wykręcać stawy u palców, aż zatrzeszczały.

— Ja jestem bardzo odważny — rzekł, niema w całem Nairobi odważniejszego.

W dwa dni później podinspektor Heathfield wyruszył w drogę do swego nowego posterunku. Był on właścicielem dwuosobowego samochodu epoki omal przedhistorycznej, z którego Olomo był nadzwyczaj dumny. W jego pojęciu najnowszego typu Rolls-Royce'y były w porównaniu z tym tandetą. Olomo uważał się naturalnie za znawcę samochodów jak i wielu innych rzeczy. Był on rodem z Berberji w Samalilandzie, gdzie stykał się z kapitanami licznych pasażerskich parowców, i dzięki temu miał się za światowca.

Z wyjątkiem kilka pęknięć kiszki w oponie, stumilowy dystans z Narobi do Kikugu przebyto bez wypadku.

Objąwszy dowództwo posterunku, Heathfield zaczął spełniać obietnice, dane swemu zwierzchnikowi, reorganizując wszystko na nowo.

— Zapuszczone — rzekł, kiwając głową. Djablo wszystko zapuszczone; lecz ja to wkrótce doprowadzę do porządku.

— Jako żywo — potwierdził Olomo. Pan tu był potrzebny. I począł kręcić głową patrząc na tubylczych posterunkowych.

— My im pokażemy, skorośmy się tu zjawili.

Od tego dnia posterunkowi musieli odbywać musztrę trzy razy na dzień, co wielce nie szło im w smak. Olomo nie umiał ukrywać pogardy, jaką czuł dla nich.

— Wy czarne djabły — zdawał się mówić. Mój pan was nauczy moresu, jako żywo.

POSIADAMY NA SKŁADACH WOLNOCŁOWYCH

transport namiotów składający się ze 120 kompletnych namiotów rozmaitych rozmiarów. Za te namioty musimy opłacić cło w wysokości około 5,000 zł., których nie mamy. Pragnąc jednak rozprzedać wśród drużyn te namioty prosimy takowe o pomoc. Pomoc tą wyobrażamy sobie następująco. Drużyny reflektujące na zakup namiotów wpłacają nam pełną należność za takowe p-g cen niżej podanych. Za wpłacenie pełnej należności przyznamy drużynom 10% rabatu i obowiązujemy się do 1 Maja namioty dostarczyć opłacając nadto sami porto i opakowanie. Zgłoszenia drużyn z wpłatami na Konto P. K. O. № 536 przyjmujemy do 15 kwietnia b. r.

№ 615.



№ 618.



№ 618 Namiot luksusowy. Dług. 2 mtr., szer. 1.20 mtr., wys. 1.20 mtr. Cena z linkami i kołkami zł. **160**.

№ 615 rozmiar dług. 2.50 mtr., szer., 2 mtr. wys. 1.80 mtr.
Cena z linkami i kołkami zł. **180**.

№ 616 rozmiar dług. 2 mtr. wys. 1.60 mtr. szer. 1.60 mtr.
Cena z linkami i kołkami zł. **120**.

№ 617 rozmiar dług. 3 mtr. szer. 2 mtr. wys. 1.80 mtr.
Cena z linkami i kołkami zł. **250**.

№ 616.



CENTRALNA KOMISJA DOSTAW
Warszawa, Traugutta 2 i Boduena 4.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.